

OBIEKTYW

MAJ 2024

2/2024



Od redaktora naczelnego

Dzisiaj nastał ten wyjątkowy dzień, w którym ukazuje się kolejne wydanie „*Obiektywu*”. Żegnamy w nim Absolwentki i Absolwentów naszej szkoły. Życzę Szanownym Czytelniczkom i Szanownym Czytelnikom wspaniałych chwil spędzonych na czytaniu naszego czasopisma.

Szymon Ćmoch

Zespół redakcyjny *Obiektywu*

Skład i edycja
Szymon Ćmoch

Opieka merytoryczna
Joanna Łozicka-Szymańska
Agnieszka Suchecka

Redaktor naczelny
Szymon Ćmoch

Redakcja wydania
Weronika Ciach, Hanna Matusiewicz, Eryk Szymański,
Wiktoria Wasiak-Nettuno

spis treści

Skrót najważniejszych wydarzeń.....	5
Uroczyste zakończenie roku szkolnego klas IV.....	7
Sekcja wolnomyślicielstwa	14
Warto czytać	16
<i>Makbet</i> w BTD Koszalin	19
Nie wiem... i nie muszę wiedzieć	23

OBIEKTYW • WYDANIE 2/2024





Skrót najważniejszych wydarzeń ostatnich miesięcy

13 lutego - Mistrzostwa Powiatu w koszykówce

14 lutego - walentynki

21 lutego - XI Powiatowy Konkurs Języka Angielskiego

27 lutego - Mistrzostwa Powiatu w piłce siatkowej szkół ponadpodstawowych

1 marca - Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”

8 marca - Mistrzostwa LO w piłce siatkowej dziewcząt

12 marca - Mistrzostwa LO w piłce siatkowej chłopców

23 marca - Mistrzostwa Regionu w koszykówce dziewcząt

26 marca - Mistrzostwa Regionu w koszykówce chłopców

2 kwietnia - Światowy Dzień Świadomości Autyzmu

18 kwietnia - Finał Wojewódzkiej Licealiady w koszykówce dziewcząt

19 kwietnia - Akcja „Żonkile”

22 kwietnia - Dzień Ziemi

26 kwietnia - Uroczyste zakończenie roku szkolnego klas czwartych



zdjęcia: Szymon Ćmoch



Uroczyste zakończenie roku szkolnego klas IV



Białogard, 26.04.2024 r.

Drogie Absolwentki i Drodzy Absolwenci,

1 września 2020 roku rozpoczęliście naukę w naszym liceum. Był to trudny okres dla nas wszystkich. Każdy z nas zadawał sobie pytanie, czy jeszcze w ogóle wróci normalność. Po tysiąc trzystu trzydziestu trzech dniach spotykamy się w innej rzeczywistości i w innych okolicznościach.

Mam nadzieję, że ten czteroletni cykl nie był dla Was tylko czasem zdobywania wiedzy - tej potrzebnej, jak i w Waszej ocenie zbędnej, ale pozwolił Wam zbudować relacje, które pozostaną na całe życie i zdobyć doświadczenia, które zaowocują w przyszłości.

Drogie Absolwentki i Drodzy Absolwenci, pragnę podziękować Wam za wkład w życie szkoły i pracę Samorządu Uczniowskiego. Za godne reprezentowanie naszej szkoły w konkursach przedmiotowych i na arenach sportowych, a nade wszystko za emocje, które mogliśmy przeżywać podczas kibicowania naszej złotej drużynie koszykarek, której trzon stanowią m.in. Nasze absolwentki Natalia, Paulina, Milena i Klaudia. Nie każdy otrzymał dzisiaj nagrodę, ale nie mam wątpliwości, że każda i każdy z Was zostawił część siebie w murach naszej szkoły i w życiu każdego z nas. Za to wszystko należą się ogromne podziękowania.

W imieniu całej społeczności szkolnej chciałbym Wam życzyć takich wyników matur, które otworzą Wam drogę do spełnienia Waszych marzeń, ambicji i celów. Nie da się ukryć, że liczba punktów na maturze jest ważna, ale jest tylko liczbą. A to przecież nie liczby świadczą o wartości człowieka. Każda i każdy z Was ma ogromny potencjał i zdolności, których nie da się zmierzyć liczbami. Wasze pasje, zaangażowanie, kreatywność i empatia są równie istotne jak wyniki egzaminów. Dlatego też życzymy Wam nie tylko sukcesów na drodze akademickiej, ale również osobistego rozwoju i spełnienia.

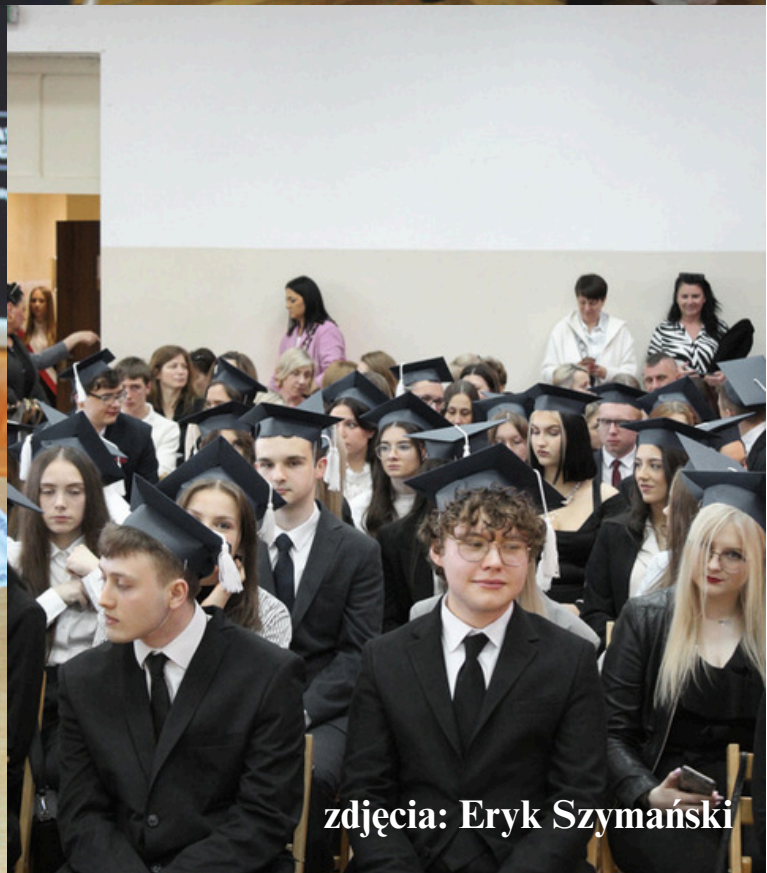
*„Każdy przecież początek
to tylko ciąg dalszy,
a księga zdarzeń
zawsze otwarta w połowie.”*

Wobec tego nie żegnamy Was, a mówimy do zobaczenia, mając nadzieję, że chociaż we wspomnieniach będziecie wracać do lat spędzonych w naszej szkole.

Drogie Absolwentki i Drodzy Absolwenci, przed Wami długa i pełna wyzwań droga, ale pamiętajcie, że z każdym krokiem jesteście coraz bliżej spełnienia swoich marzeń. A do tego potrzeba odwagi, determinacji i wiary we własne możliwości, czego z całego serca Wam życzymy.

Przewodniczący Samorządu Uczniowskiego
Liceum Ogólnokształcącego im. Bogusława X w Białogardzie

Szymon Ćmach



zdjęcia: Eryk Szymański

Szanowna Pani Przewodnicząca Rady Rodziców! Szanowny Panie Dyrektorze! Drodzy Wychowawcy i Nauczyciele! Koleżanki i Koledzy!

Nadeszła chwila, gdy przychodzi nam się pożegnać. Dziś, w tym szczególnym dniu, nasze serca są pełne wdzięczności, dumy, ale i wzruszenia. Stajemy przed Wami, gotowi zakończyć pewien ważny rozdział naszego życia i stawić czoła nowym wyzwaniom. Dla nas, maturzystów, każdy dzień spędzony w szkole był nie tylko dniem nauki, ale także dniem pełnym inspiracji, wsparcia i bezcennych lekcji życia. Nasza droga przez 4 lata stawiała przed nami wyzwania, przynosiła sukcesy, ale czasem również porażki. Przede wszystkim jednak są to niezliczone chwile, które na zawsze pozostaną w naszej pamięci. To nie tylko, patrząc wstecz, godziny spędzone nad książkami i nieprzespane noce, ale również wspólne śmiechy, przyjaźnie i wsparcie, które otrzymywaliśmy od siebie nawzajem. Spędziliśmy w tej szkole mnóstwo czasu, dużo razem przeżyliśmy, ale wiele się nauczyliśmy. Wyniesiemy nie tylko wiedzę merytoryczną, ale także wiele doświadczeń, wspomnień, wspaniałych chwil. Choć czas spędzony w tej szkole stanie się epizodem w grubym tomie naszego życia, był to epizod owocujący doświadczeniem, które stało się udziałem naszych wychowawców i nauczycieli.

Drogie Wychowawczynie, Pani Izabelo Mokrzycka oraz Pani Wirginio Itrich. Pragnę złożyć najszczerze podziękowanie za Waszą niezwykłą troskę i wsparcie, które nam okazywałyście przez wszystkie te lata. Wasza rola w naszym życiu nie ograniczała się jedynie do nauczania przedmiotów. Jako nasze wychowawczynie byłyście naszymi przewodniczkami, doradczyniami i czasem nawet drugimi rodzicami. Wasza cierpliwość, zrozumienie i gotowość do wysłuchania naszych problemów były dla nas niezastąpione. Dzięki Wam każdy dzień w szkole był nie tylko dniem nauki, ale także dniem rozwoju. Dziękujemy Wam za waszą otwartość, za Wasze dobre rady i zaangażowanie w nasze życie szkolne i nie tylko. Wasza obecność dawała nam poczucie bezpieczeństwa i pewność siebie, nawet w tych najtrudniejszych chwilach. Chciałabym podziękować za to, co dla nas zrobiliście. Wasza praca nie była łatwa, ale Wasze oddanie edukacji i naszemu rozwojowi sprawiło, że każdy z nas czuje się silniejszy i gotowy na nowe wyzwania, które czekają za murami tej szkoły. Będziecie zawsze zajmowały szczególne miejsce w naszym sercu i pamięci. Panie Dyrektorze, dziękujemy za prowadzenie szkoły, w której mogliśmy się rozwijać i spełniać marzenia.

Drodzy nauczyciele, słowami Konfucjusza „*Kto nabytą wiedzę pielęgnuje, a nową bez przerwy zdobywa, ten może być nauczycielem innych*” pragnę Wam podziękować, w imieniu wszystkich absolwentów, za czteroletnią pracę z nami. Każdy z Was nie tylko dzielił się swoją wiedzą, ale także nas inspirował i był dla nas wsparciem. Dziękujemy Wam za trud, jaki wkładaliście w nasz rozwój, za cierpliwość, zrozumienie i pomoc, którą okazywaliście każdego dnia. Dziękujemy za Waszą nieustającą wiarę w nasze możliwości, za Waszą gotowość do pomocy i zaangażowanie w nasz rozwój.

Rodzicom i opiekunom chcielibyśmy serdecznie podziękować za nieustanne wsparcie i poświęcenie, które były dla nas fundamentem, na którym budowaliśmy nasze sukcesy. Dziękujemy za to, że zawsze byliście z nami, wspierając nasze marzenia i cele, podtrzymując nas na duchu, gdy spotykały nas porażki.

Podziękowania należą się również Pani Sekretarz Szkoły, Pracownikom Administracji, Pani Bibliotekarce, Pani Pielęgniарce oraz Pracownikom Obsługi. Dziękujemy za Waszą gotowość do pomocy w rozwiązywaniu wszelkich problemów. Dziękujemy za Waszą uprzejmość, za Wasze serdeczne uśmiechy i za to, że byliście otwarci na nasze potrzeby.

Wydawać by się mogło, że nie tak dawno przekroczyliśmy progi tej placówki. Dziś otwiera się przed nami nowy rozdział naszego życia, niezliczone możliwości, wyzwania i decyzje, z pewnością wszystkie nie będą dla nas łatwe. Niech to doświadczenie i te umiejętności, które zdobyliśmy podczas naszej szkolnej przygody, będą naszym przewodnikiem w drodze do spełnienia marzeń i osiągnięcia sukcesu.

Opuszczamy szkolne mury, ale wszystkie chwile tutaj spędzone będziemy chcieli ocalić od zapomnienia. Zabieramy ze sobą bagaż doświadczeń oraz wspomnień, wyruszamy w dalszą drogę z plecakiem pełnym marzeń. Na koniec możemy powtórzyć słowa Winstona Churchilla: *„To nie jest koniec, to nawet nie jest początek końca, to dopiero koniec początku...”* Niech ta chwila będzie niezapomnianym początkiem naszej dorosłej drogi.

Weronika Ciach





Sekcja wolnomyślicielstwa, czyli co nas kręci, a co drażni w lekturach

Część 2. Moja lektura Horacego

Jako czytelniczka twórczości Horacego zauważam w jego tekstach uniwersalne wartości. Postanowiłam wybrać interesujące mnie cytaty z tekstów rzymskiego poety i podzielić się z Wami moimi refleksjami ich dotyczącymi.

1. "Życie umyka płynie jak rzeka", a więc wszystko przemija. Sentencja ta przypomina nam o nieuchronnym upływie czasu i dynamicznej naturze życia. Porównanie do rzeki sugeruje, że życie nieustannie płynie, podążając swoim własnym rytmem, podobnie jak nurt rzeki, który nieuchronnie podąża w określonym kierunku. Z tej perspektywy życiowa rada płynąca z tego powiedzenia może być taka, że powinniśmy być świadomi nietrwałości życia i jego elementów, i cieszyć się każdym momentem. Podobnie jak rzeka, życie jest nieustannym ruchem, a chwile, które przeżywamy, są jak fale, które mijają. Ważne jest, abyśmy żyli teraźniejszością i korzystali z danego nam czasu jak najlepiej. Zbyt mocne trzymanie się przeszłości i martwienie się o przyszłość zaburza spokój ducha. Ponadto porównanie życia do rzeki podkreśla, że życie jest nieprzewidywalne i pełne zakrętów, dlatego ważna jest umiejętność dostosowania się do zmian. Jak rzeka życie nie zawsze płynie prosto, ale umiejętność poradzenia sobie z wszelkimi trudnościami może przynieść harmonię i równowagę. Rzeka życia niesie za sobą zarówno przeżycia radosne, jak i trudne, ale to właśnie te przeżycia kształtują naszą drogę.

2. "Kto posiadał władzę rządzenia nad sobą". Sądzę, że to umiejętność panowania nad samym sobą. Jest to zwrot, który skupia się na idei samokontroli, samodyscypliny i panowania nad własnym życiem. Przypomina on o sile, która wynika z umiejętności zarządzania swoimi myślami, emocjami i działaniami. Osoba, która zdobyła władzę nad sobą, jest świadoma swoich celów, wartości i granic. To osoba, która potrafi skoncentrować się na swoich celach pomimo różnych przeciwności. Posiadanie władzy nad sobą oznacza umiejętność radzenia sobie

z trudnościami, utrzymywania spokoju w sytuacjach stresujących i podejmowania mądrych decyzji, nawet w obliczu presji. Rządzić sobą to nie tylko kwestia kontroli nad działaniami, ale także nad własnym umysłem. To umiejętność zapanowania nad negatywnymi myślami, unikania impulsywnych reakcji i kierowania myślami w pozytywnym kierunku. Osoba, która panuje nad sobą, potrafi przekształcać wyzwania w okazje do rozwoju osobistego i dążyć do ciągłego doskonalenia. Władza nad sobą ma również wymiar moralny. Oznacza to bycie odpowiedzialnym za własne czyny, poszanowanie innych oraz bycie uczciwym. Osoba posiadająca umiejętność rządzenia nad sobą umie podejmować racjonalne decyzje nie tylko dla siebie, ale także dla jej otoczenia. Sentencja: "Kto posiadał władzę rządzenia nad sobą" inspiruje do dążenia do samorozwoju oraz kształtowania życia zgodnie z własnymi wartościami. To pochwalenie dążenia do doskonalenia siebie i kreowania pełniejszego, bardziej satysfakcjonującego nas życia.

3. "Los wiarołomny o żadne względy nie dba, Fortuna się naigrawa". Horacy twierdzi, że los jest z góry ustalony i nie można go zmienić, los drwi z człowieka. Jest to spojrzenie na nieprzewidywalność losu i niestałość fortuny w ludzkim życiu. Poeta pokazuje, że życie jest pełne nieprzewidywalnych zdarzeń, które mogą zaskoczyć zarówno korzystnie, jak i niekorzystnie. Los nie jest ustalony żadnymi regułami. Nie dba o czyjeś wysiłki, plany czy zasługi. To, co zdobywamy, możemy nagle stracić, a to, co tracimy, odzyskać. Mimo tego, że los jest nieprzewidywalny, to pozwala nam na zachowanie nadziei. Coś, co odbierze jednej osobie, może dać drugiej. To przypomnienie, że nawet w obliczu straty istnieje możliwość nowych szans i pozytywnych zmian. Ważne jest również spojrzenie na relatywność sukcesów i porażek. To, co jest uznawane za zaszczyt, może być subiektywne i różnić się w zależności od perspektywy. Los może nam zabrać coś, co uważaliśmy za ważne, ale jednocześnie mogą pojawić się inne formy szczęścia. Rada życiowa wynikająca z tego powiedzenia polega więc na zdolności radzenia sobie ze zmianami oraz umiejętnością dostrzegania pozytywów w trudnych sytuacjach. Ważne jest, abyśmy czerpali naukę z doświadczeń, ponieważ los może nas zaskoczyć pozytywnie, jak i negatywnie. Należy również pamiętać o docenianiu tego, co już się ma, zachowaniu pokory oraz nietraktowaniu innych ludzi z pogardą, uważając się za kogoś lepszego od nich, ponieważ los jest nieprzewidywalny, nie liczy się z niczym statusem i w każdej chwili może nam wszystko odebrać. Jednego dnia można być najbogatszą osobą posiadającą wszelkie dobra, a następnego dnia wszystko stracić.

Oto wnioski płynące z lektury tekstów Horacego, warto je przemyśleć. Polecam spojrzeć na życie oczami tego artysty.

Wiktoria Wasiak-Nettuno

Warto czytać – All you need is ... a good book!

Jestem typowym Molem Książkowym - każdą wolną chwilę poświęcam na czytanie, głównie thrillerów, kryminałów i fantastyki. Mimo przeczytanych już setek książek, nie jestem w stanie wskazać ulubionego tytułu. Jestem jednak w stanie powiedzieć, że spośród wielu autorów, których książki pochłaniam, jedna osoba wybija się kunsztem pisarskim ponad wszystkich innych. Mogę bez wahania powiedzieć, że jest to moja ulubiona autorka i chciałabym Wam Ją dziś przedstawić.

Ruth Ware - właśc. Ruth Warburton. Urodziła się w 1977 w południowej Anglii, w Lewes, obecnie mieszka z mężem i dziećmi w Brighton. Studiowała anglistykę na Uniwersytecie w Manchesterze, następnie pracowała jako kelnerka oraz jako sprzedawczyni w księgarni.

Przed rozpoczęciem kariery pod pseudonimem Ruth Ware, pod własnym nazwiskiem napisała 5 powieści fantastycznych z gatunku young-adult. Pseudonim artystyczny przyjęła, aby oddzielić swoje thrillery od powieści young-adult pisanych wcześniej.

Jej książki oceniane są jako jedne z najlepszych, znalazły się m. in. na listach 10. bestsellerów "The New York Times"; oraz "Sunday Times";, a autorka niejednokrotnie określana jest mianem "współczesnej Agathy Christie".

Jej bohaterki i bohaterowie mają zachowaną indywidualność, co jest niestety coraz rzadszym zjawiskiem wśród współcześnie powstających książek. U Ware nigdy też nic nie jest takie, jakim wydaje się na początku, każdą zbrodnię spowija się tajemnic, kłamstw i nieudomówień, niejednokrotnie ukrywanych latami.

Tytuły:

- „Pod kluczem”
- „Śmierć Pani Westeway”
- „Dziewczyna z kabiny nr 10”
- „Jedno po drugim”
- „Ta dziewczyna”
- „W ciemnym mrocznym lesie”
- „Gra w kłamstwa”
- „Dzień zero”

„Jedno po drugim”

10 osób związanych współtworzeniem aplikacji do streamowania muzyki: Topher i Eva - współzałożyciele, Riki - księgowy, Elliot - spec od technologii, Carl - prawnik, Miranda - odpowiedzialna za promocję, Ani - sekretarka Evy, Tiger oraz Liz wyjeżdżają w Alpy, żeby spędzić razem tydzień, odpocząć, przeprowadzić kilka szkoleń i odciąć się od miasta. Domek, w którym mają spędzić najbliższe 7 dni, jest położony wysoko w górach, dotrzeć można do



niego jedynie za pomocą kolejki górskiej lub (przy dobrej pogodzie) helikopterem. Prowadzą go Danny - kucharz i gospodarz, oraz Erin - niedoszła lekarka pracująca teraz jako gospodyni. Kiedy podczas zjazdu stokiem narciarskim znika Eva i nie ma z nią żadnego kontaktu, Elliot próbuje namierzyć jej telefon. W tym samym czasie rozpoczyna się śnieżycy, więc szanse na odnalezienie Evy znacząco maleją.

W ciągu doby domek, w którym znajduje się reszta grupy zostaje zasypany lawiną i odcięty od prądu i zasięgu. Kiedy jednak Elliot zostaje znaleziony martwy w swoim pokoju, obok niego na podłodze leży całkowicie zniszczony jego bezcenny komputer, a kawa, którą miał w filiżance jest rozlana na podłogę, atmosfera zaczyna robić się ciężka...

Autorka doskonale opisuje odczucia bohaterów. „Jedno po drugim” to książka, która całkowicie wciąga czytelnika do swojego świata. Można zatopić się w wydarzeniach, odczuć emocje bohaterów, ich lęk, niepewność o najbliższą przyszłość a także determinację, aby zrobić cokolwiek, byle nie siedzieć beczynnym w zasypanym górskim domku razem z mordercą.

„Pod kluczem”

„Ja nie zabiłam tej dziewczynki...”

Historia opisana w książce, przedstawiona jest w formie listów głównej bohaterki - Rowan Caine, osadzonej w więzieniu za zabójstwo - do szanowanego adwokata. Listy znaleziono w trakcie przebudowy więzienia w jej celi, ponieważ żaden z nich nie został wysłany. Bohaterka zawarła w nich całą opowieść, jak doszło do śmierci małej Maddie, zaczynając od przypadkowo znalezionej w internecie ogłoszenia o poszukiwaniu niani, przez relację z pracodawcami i ich dziećmi, odsłonięcie prawdziwej tożsamości, aż po wstrząsającą tragedię, która jest głównym wątkiem historii. Nawiedzony dom, niechciane romanse i ukrywanie prawdy - wszystko to prowadzi do nieszczęścia i rozbicia rodziny, a także do osądzenia niewinnej osoby.

„Ta dziewczyna”

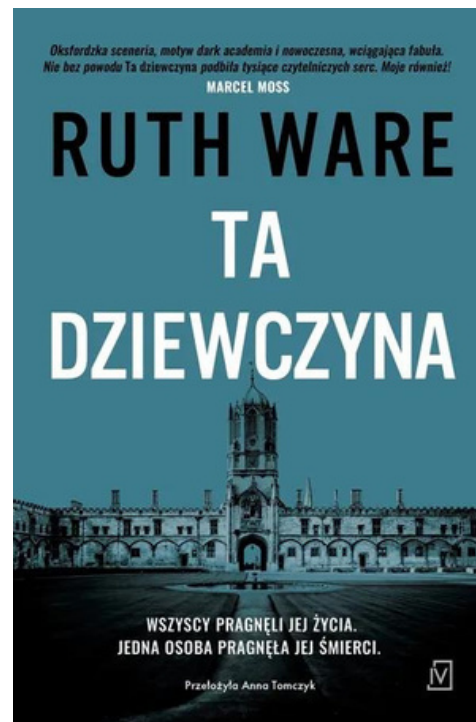
10 lat temu na Uniwersytecie Oksfordzkim w koledżu Pelham została zamordowana piękna, popularna i uwielbiana przez wszystkich dziewczyna - April Clarke-Cliveden. Znalazła ją jej współlokatorka - Hannah Jones.

Śmierć April miała być tylko misternie zaplanowanym, potwornym żartem, jednak ukrywane przez wiele lat urazy doprowadziły do wydarzeń, których «Ta dziewczyna» nie była w stanie przewidzieć, a które zniszczyły życie najbliższych jej osób. Za morderstwo skazany został John



Neville, portier koledżu, który przyznał się, że był w salonie Hannah i April wieczorem w dniu śmierci dziewczyny, ale do końca życia wypierał się popełnienia morderstwa. Hannah po śmierci przyjaciółki zerwała kontakt ze wszystkimi znajomymi z Pelham, poza Willem - swoim mężem, a niegdyś chłopakiem April. Kiedy po 10 latach od śmierci April, w trakcie przygotowywania kolejnej w swoim życiu apelacji, umiera John Neville, znany również jako „Dusiciel z Pelham”, ciężarna Hannah dochodzi do wniosku że sama nie jest już tak pewna winy Neville’a, jak jeszcze dziesięć lat wcześniej. Odnawia kontakt z byłymi przyjaciółmi...

Mimo tego, że autorka nie studiowała na Oksfordzie, idealnie opisała atmosferę tej światowej sławy uczelni. Każdy z bohaterów powieści ma swój indywidualny sposób bycia, charakter, a także sposób wypowiedzi.



Mam nadzieję, że udało mi się zachęcić Was – czytelników – do zapoznania się z twórczością Ruth Ware. Uważam, że naprawdę warto sięgnąć po Jej książki, ponieważ jest doskonała w tym, co robi, jest genialną pisarką i nie pozostaje nic innego, jak czekać na Jej następne publikacje. Miłej lektury!



Hanna Matusewicz

Makbet w BTD Koszalin - premiera godna 70-lecia?

W 2024 roku Bałtycki Teatr Dramatyczny im. Juliusza Słowackiego obchodzi jubileusz 70-lecia swojej działalności oraz 65-lecia działalności w budynku przy Placu Teatralnym 1. Świętować mieliśmy szansę w weekend 13-14 stycznia, kiedy grano *Seksapil* oraz w sobotę 23 marca, kiedy to odbyła się premiera *Makbeta* w reżyserii Pawła Palcata.



Zdjęcia: Izabela Rogowska

Niebanalny, mocny, poruszający, trzymający w napięciu, a może nawet momentami wywołujący poczucie niepokoju. Taki jest, według mnie, *Makbet* w reżyserii Pawła Palcata.

Myślę, że warto zaznaczyć na wstępie, że już w pierwszym zdaniu programu do spektaklu reżyser wyznał, że nie lubi *Makbeta*. W sumie, kto lubi? Kiedy czyta się go jako lekturę obowiązkową w szkole średniej, nie odbiera się go jako opowieści, która jest w dalszym ciągu aktualna, a jako nieprzyjemny, nudny i przede wszystkim pisany niezrozumiałym wierszem utwór, którego najlepiej przeczytać streszczenie. Przyznam, że te dwa lata temu *Makbet* mnie nie zachwyił (jako lektura szkolna), ale kupując bilety na premierę w koszalińskim teatrze, miałem pewne oczekiwania co do spektaklu.

W interpretacji Pawła Palcata to nie słowa grają główną rolę. Są dosyć długie fragmenty, w których nie słyszymy dialogów. Czy jest to wada? Nie wydaje mi się. Gdyby reżyser chciał wykorzystać większą część dialogów, to mogłoby dojść do nudnego streszczenia całej lektury, co jest zjawiskiem szczególnie niebezpiecznym dla sztuki teatralnej i właściwie z automatu powoduje, że nie jest to dobre przedstawienie. Muszę przyznać, że tłumaczenie Piotra Kamińskiego jest bardzo przyjemne w odbiorze - sprawia wrażenie bardzo naturalnego i współczesnego, w przeciwieństwie do tłumaczeń, które miałem okazję czytać. Długie pauzy nie są w odbiorze ani męczące, ani nudne. Powodują one, że w napięciu oczekujemy na to, co stanie się za chwilę. Pozbawione słów fragmenty spektaklu wypełnia atmosfera mroku i niepokoju, którą tworzą świetna muzyka Macieja Zakrzewskiego, światło w reżyserii Pawła Walickiego oraz materiały wideo przygotowane przez Bartosza Bulandę. Ta właśnie atmosfera jest jak

przepyszna marmolada w środku przyzwoitego pączka - jest jego integralną częścią, która nadaje mu charakteru i sprawia, że nie jest zwykłym, po prostu dobrym pączkiem, ale staje się doświadczeniem w pewnym sensie metafizycznym. Tak jest też z *Makbetem*. Gdyby nie doskonale wykreowana przez cały zespół atmosfera, to spektakl byłby po prostu kolejnym poprawnym wystawieniem sztuki Szekspira, o którym widzowie bardzo szybko zapomną.

Przejdźmy teraz do kreacji aktorskich. Po dwukrotnym obejrzeniu spektaklu dochodzę do wniosku, że aktorzy bardzo dobrze przygotowali granych przez siebie bohaterów. Widać, że zespół BTD jest bardzo zgrany, a występujący gościnnie Michał Kosela bardzo dobrze wpasował się w koszalińską rzeczywistość.

Wspomniany przed chwilą Michał Kosela podjął się odegrania bardzo trudnej roli. Makbet jest przecież bohaterem ikonicznym, który przechodzi ewolucję od żołnierza - wasala, który wiernie służy swojemu królowi, do bezwzględного tyrana, który już nie ma żadnych ambicji, poza utrzymaniem swojej władzy. Z tym bohaterem wiążą się dwie sceny, które uznaję za szczególnie istotne w całym spektaklu. Najpierw widzimy Makbeta, który bezwiednie, jakby bez życia, ciągnie po scenie tron, siada na jego boku i ogląda na dużym ekranie wspomnienia związane z Bankiem, a później widzimy bezradnego tyrana, który tym razem już siedzi na tronie, przykurczony, kompletnie bezsilny, i bardzo charakterystycznym tonem wymawia słowa: „*Życie jest tylko przechodnim półcieniem, Nędznym aktorem, który swą rolę Przez parę godzin wygrawszy na scenie W nicość przepada - powieścią idioty, Głośną, wrzaskliwą, a nic nie znaczącą.*” Dzięki temu widzimy rozchwianą psychikę władcy, któremu wszystko zaczyna się w pewnym momencie „sypać”. Kosela dopracował swojego bohatera do najdrobniejszych szczegółów i dzięki temu otrzymujemy tak dobrze nakreśloną sylwetkę władcy, który już nie tyle żyje, co nawykowo trwa.

Równie dobrze swoją postać opracowała Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska. Jej Lady Makbet jest nie tylko żoną, ale i „matką” Makbeta. Z jednej strony kocha i troszczy się o Makbeta, ale gardzi jego niezdecydowaniem, czego przykład znajdujemy w scenie, w której wzajemnie się duszą i odpychają. Lady Makbet wcale nie jest słabsza od swojego męża, a można wręcz zauważyć, że to ona jest dominująca i to ona „za rękę” prowadzi go do zdobycia tak upragnionej władzy. Widzimy bohaterkę pełną sprzeczności - z jednej strony dobrą panią domu, która dba o gości podczas wieczery, a z drugiej strony zdecydowaną kobietę, która własne ambicje przelewa na swojego męża, który jest bardzo rozchwiany. Kiedy Makbet znajduje się już w terminalnym stadium swojego szaleństwa, Lady Makbet usuwa się - popełnia samobójstwo, bo widzi, że nie jest już mężowi potrzebna.

Duncan Wojciecha Rogowskiego nie jest tym samym prawym królem, którego obraz widzimy, czytając dzieło Szekspira. Widzimy tyrana, którego obraz nie jest widzowi obcy. Możemy zauważyć w nim dowolnego polityka z „*wyższych sfer*”, który jest z jednej strony cyniczny i potężny (na pokaz), a z drugiej głęboko boi się utraty władzy, zastraszając przy tym całe swoje otoczenie, które posłusznie naśladuje jego ruchy. Całe jego okrucieństwo kumuluje się w scenie gwałtu i obdarcia ze skóry postaci w stroju niedźwiedzia. Wobec tego Duncan jest nie tylko ofiarą, ale i drapieżnikiem. Po śmierci króla Wojciech Rogowski wciela się również w rolę oprawców. Nie mam wątpliwości, że był to świadomy zamysł reżysera, który sprawił, że w postaci każdego z katów pozostaje jakaś część Duncana.

W rolę Wiedźm wcieliły się Adrianna Jendroszek i Katarzyna Ulicka-Pyda. Na scenie nie widzimy jednak czarownic, a sanitariuszki, które opatrują rannych na polu bitwy. Ta sprytna zamiana pozbawia cały spektakl „*metafizycznego sosu*” (jak pisał Paweł Palcat w materiałach promocyjnych). Bohaterki nie są więc magicznymi istotami, a zwykłymi śmiertelniczkami, które być może są bardziej wrażliwe na rzeczywistość i dzięki temu przepowiadają Makbetowi najpierw Kawdor i koronę, a później kres jego władzy. To najczęściej one stają za kamerą, z której obraz widzimy na rozpościerającym się na scenie ekranie.

Grany przez Jacka Zdrojewskiego Banko jest dobrym przyjacielem Makbeta. Widzimy to i w scenie treningu przed odjazdem Banka, i szczególnie mocno w scenie, o której już wspominałem - gdy Makbet ogląda na ekranie wspomnienia swoich wojaży, które odbył z Bankiem. Mimo tej przyjaźni Banko stanowi dla Makbeta zagrożenie. Może nie tyle dla Makbeta, co dla jego władzy, bo przecież ma być „ojcem królów”, co nie w smak władcy.

Bardzo ciekawa jest kreacja Lady Macduff (Beata Niedziela), która dla samej akcji utworu jest praktycznie bez znaczenia, ale w koszalińskiej interpretacji bierze udział w jednej z najważniejszych scen. Po raz pierwszy pojawia się na wieczerzy, na którą przychodzi w towarzystwie męża. Możemy odnieść wrażenie, że jest po prostu żoną dygnitarza, która ma ładnie wyglądać, poprawiać jego wizerunek, ale nie musi być przy tym przesadnie inteligentna i wielowymiarowa. Kompletnie inny obraz Lady Macduff widzimy jednak, gdy ta czołga się po ziemi, rozpaczając po swoich zamordowanych dzieciach. Rozpacz w jej głosie jest autentyczna, a białe bezwolne jelonki, które przytula, dodają mroku tej scenie. Ujawnia ona bezwzględność tyrana w działaniach mających na celu utrzymanie jego władzy.

Dwie ostatnie postaci są kluczowe dla rozwiązania akcji utworu. Malcolm (Karol Czarnowicz) jest królewskim synem. W początkowych scenach oddaje się on zabawom i igraszkom, a w obliczu śmierci swojego ojca decyduje się na ucieczkę z kraju. Na emigracji spotyka Macduffa, który próbuje nakłonić go do obalenia tyrana. Ostatecznie Malcolm powraca, by zasiąść na tronie. Widzimy go jeszcze jeden raz w zakończeniu, które łudząco przypomina nam pierwszą scenę. Malcolm ewoluuje więc z młodzieńca, który wiezie beztroskie życie, w dojrzałego męża stanu, który zostaje królem.

Macduff Piotra Krótkiego ubrany jest w elegancki mundur marynarza i sprawia wrażenie urzędnika, który po prostu wykonuje swoją pracę. Na emigracji spotyka Malcolma, z którym odbywa emocjonalny dialog, który ma tym mocniejszy wydźwięk, że odbywa się w przejściach obok foteli na widowni. W finale to Macduff pokonuje Makbeta, bo nie jest zrodzony z kobiety (kto czytał tekst, rozumie, o czym mowa). Ci bohaterowie są również bardzo dobrze wykreowani.

Co zaś tyczy się rozwiązań technicznych, również mamy tu do czynienia z produktem wysokiej jakości. Scenografia jest przemyślana. Z lewej strony wyłożona kafelkami ściana, która imituje rzeźnię, z prawej - kamienie, a na wprost nas widzimy duży ekran, który niewątpliwie daje dużo dobrego Makbetowi. To na tym ekranie widzimy wspomnienia wojennych wypraw Makbeta, które nie są osadzone w Szkocji, a na Środkowym Pomorzu. Widok ten pozwala nam niejako zajrzeć do głowy bohatera i poznać jego myśli i uczucia. Oglądamy także materiały, które są nadawane na żywo z kamery, którą obsługuje głównie Katarzyna Ulicka-Pyda. Dzięki zbliżeniom na to, co dzieje się aktualnie na scenie (szczególnie podczas wieczerzy) możemy poczuć się jak uczestnicy tych wydarzeń. Na ekranie pojawiają się także całkiem niepokojące filmy z jeleniami złapanymi przez fotopułapki. Przeszywa nas nie tylko ich wzrok, ale i dźwięki rykowiska.

Przestrzeń eksploatowana przez aktorów nie ogranicza się jedynie do sceny. Na emigracji Malcolm i Macduff rozmawiają ze sobą na widowni, stojąc w przejściach obok foteli, a potem w bezpośrednim sąsiedztwie sceny. Doceniam ten zabieg i uważam go za bardzo cenny - pozwala on na wejście w jeszcze głębszą relację z widzem, który w pewnym sensie staje się uczestnikiem wydarzeń toczących się na scenie, a także powoduje, że sztuka jest prawdziwie wielowymiarowa - nie jest tylko wyświetlanym na wielkim ekranie płaskim filmem, a stanowi autentyczne, ulotne przeżycie, które jest dla nas namacalne.

Umieszczenie akcji utworu na Środkowym Pomorzu jest z kolei bardzo ciekawym puszczeniem oka do widzów poprzez odwołanie się do środowiska lokalnego. To akurat jest jeden z częściej przewijających się motywów w różnych spektaklach realizowanych na scenie przy Placu Teatralnym 1. Bardzo lubię te odwołania, które często są obracane w żarty sytuacyjne, choć w przypadku *Makbeta*

sprawiają one, że obraz jest bardziej plastyczny i wydaje nam się mniej obcy - zamiast Szkocji widzimy m.in. Kołobrzeg i Unieście, które przecież bardzo dobrze znany. Nie jest to może obraz, jaki widzimy najczęściej - plaże usłane parawanami i ręcznikami, na których leżą spaleni słońcem ludzie - ale kiedy udamy się tam o odpowiedniej porze roku i dnia, zobaczymy widoki ze wspomnień Makbeta.

Jaki spektakl więc otrzymujemy? Z pewnością taki, jakiego na scenie przy Placu Teatralnym 1 dawno (albo właściwie nigdy) nie było. Spektakl mocny, bezkompromisowy, zachwycający rytmem, dialogami i pauzami, a przede wszystkim ciężką i duszną (momentami dosłownie) atmosferą. Niewątpliwie *Makbet* jest wspaniałym prezentem z okazji 70-lecia działalności Bałtyckiego Teatru Dramatycznego, jak i z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru. *Makbet* pozostawia widza z wieloma pytaniami i refleksjami. Role się odwracają. Ludzie polują na ludzi, a zwierzęta się temu przyglądają. Spektakl skłania nas do refleksji nad tym, kto tak naprawdę jest ofiarą, a kto drapieżcą. A może drapieżca jest jednocześnie ofiarą, a ofiara jednocześnie drapieżcą?

Szymon Ćmoch



Zdjęcia: Izabela Rogowska

Nie wiem... i nie muszę wiedzieć.

Tekst Natalii Płachty - absolwentki Liceum Ogólnokształcącego im. Bogusława X w Białogardzie oraz studentki Uniwersytetu Szczecińskiego, która w oparciu o swoje edukacyjne doświadczenia postanowiła poruszyć szczególnie ważny w tych czasach temat zagubienia oraz niepewności związanej z przyszłością.

Dokonujemy wyborów przez całe życie. Zaczynając od błahych rzeczy – takich jak codzienne pytanie o to, co ugotować na obiad – na planach związanych z daleką przyszłością kończąc. To właśnie te odległe, choć ważne, decyzje nierzadko sprawiają, że młode osoby zaczynają błędzić. Gubią się w swoich planach, czasem nie dopuszczając do siebie myśli, że po wielu latach mogą zainteresować się czymś zupełnie innym niż dotychczas. Jednak w tym całym pędzie codzienności należy zadać sobie znaczące pytanie: czy aby na pewno szukanie swojej drogi jest czymś wartym strachu i wstydu?

Od najmłodszych lat miałam specjalną relację z matematyką. Uczenie się kolejnych wzorów było czymś niezwykle przyjemnym, a świadomość bycia najlepszą w klasie tylko wszystko potęgowała. Moja edukacyjna młodość wypełniona była liczbami. Tonęłam w nich z taką fascynacją, jaką trudno sobie wyobrazić. Wtedy wszystkie inne przedmioty odchodziły na dalszy plan, a oceny z nich stawały się nieważne. W końcu dlaczego miałabym przejmować się dwójką z przyrody, kiedy na mojej liście ocen zaświeciła kolejna piątka z matematyki?

W wieku trzynastu lat, w gimnazjum, znalazłam się w klasie językowej z rozszerzonym angielskim. Szybko jednak zdałam sobie sprawę, że będzie to niezwykle trudna podróż do przebycia. Patrząc z perspektywy czasu coraz częściej zauważam, że prawdopodobnie najbardziej demotywującym faktem utrudniającym naukę języków było to, że otaczałam się ludźmi lepszymi ode mnie. Takimi, którzy prowadzili płynne konwersacje bez cienia wahania w głosie czy niepewności odnośnie własnych umiejętności. Czuli się w tym jak ryba w wodzie. Dokładnie tak jak ja pływając w morzu liczb.

Całe moje względnie ułożone życie i cele rozsypały się w szkole średniej, kiedy nagle matematyka zaczęła stawać się dla mnie czymś odległym, obcym, w pewnym pokreślonym sensie niebezpiecznym. Słuchałam uważnie nauczycielki i chłonełam wiedzę, będąc przekonana o tym, że wszystko zrozumiałam. Jednak pomimo ćwiczeń względnie opanowany materiał nie chciał rozgościć się w mojej pamięci. Z zajęcia na zajęcia pojawiały się kolejne zaległości, a ja czułam coraz większą frustrację, która wyniszczała mnie od środka. Nie rozumiałam, jak mogłam nagle z pierwszego miejsca znaleźć się na ostatnim. Gdzie podziała się moja jeszcze niedawno szóstkowa wiedza? Codziennie zadawałam sobie pytanie, w którym momencie pozwoliłam na to, aby sytuacja tak drastycznie się zmieniła.

Mimo to musiałam płynąć z prądem życia szkolnego i wypełniać swoje obowiązki uczennicy. W końcu zaczęłam zwracać uwagę na inne przedmioty, z niechęcią szukając znów tego, w czym czułabym się dobrze. Błądziłam w poszukiwaniu własnego miejsca w świecie edukacyjnym, co nie należało do najłatwiejszych zadań. W końcu nigdy nie przypuszczałam, że jako szesnastolatka będę zmuszona do porzucenia wszystkich swoich dotychczasowych planów. Presja społeczna w niczym nie pomagała. Nacisk ze strony rodziców, abym miała dobry – według nich – zawód, był nie do wytrzymania. Prawo, medycyna, informatyka albo spedycja – wszystko, co wychodziło poza te cztery kierunki było nieprzyszłościowe, niepotrzebne i wątpliwe. Słuchając o tym co kilka dni, zamierałam poddać się tym słowom. Wybrać cokolwiek, zmusić swój mózg do męczącej współpracy, aby później pograć się w oceanie obowiązków i nie myśleć o przyjemności wykonywanego zawodu.

Gdybym miała mówić o rzeczach bardziej prywatnych, powiedziałabym, że byłam tym wszystkim zmęczona. Wcześniej moim jedynym zmartwieniem była bujna wyobraźnia, która znajdowała swoje ujście na kartkach losowych zeszytów, kiedy to pisałam swoje płytkie, napisane prostym językiem opowiadania. Publikowałam je w internecie, czym umilałam czas innym, obcym ludziom. Po czasie i mnie zaczęło sprawiać to przyjemność. Pisanie stało się moim hobby, które trzymałam w tajemnicy przez kilka lat. I tak samo niezauważalnie się od niego odsuwałam, kiedy kolejny plagiat mojej pracy pojawiał się na horyzoncie.

Nie chciałam błędzić. Wstydzić się za siebie. Bać się tego, co będzie. Jednak kiedy pani Joanna Łozicka-Szymańska zwerbowała mnie do gazetki szkolnej, gdy zaczęła mnie uczyć w drugiej klasie, postanowiłam spróbować. Nie wynikało to jedynie z faktu, że nie miałam wyboru. Myślę, że podświadomie wręcz potrzebowałam jego braku. Jakiegoś zdecydowanego popchnięcia w którąś ze stron, abym w końcu otworzyła oczy i zaczęła chodzić samodzielnie. Pisałam. Z trudem i nieprzepracowanymi traumami, jednak wciąż z przyjemną determinacją, że nie chcę zawieść osoby, która wyciągnęła do mnie nieświadomie pomocną dłoń. Słuchałam pochwał jak i uwag, poprawiałam się. Z upływem czasu język polski stał się czymś niezwykle przyjemnym, zajęcia przestały być ponad czterdziestominutową męczarnią, bo Pani Joanna nigdy nie poprzestaje na banale i nie daje przyzwolenia na nijakość i bylejakość, o czym wiedzą Jej uczniowie a ja sama czułam swego rodzaju ekscytację na myśl o kolejnych polonistycznych dyskusjach, interpretacjach i odkrywaniu nowych stron minionych epok. Takim sposobem znalazłam się na studiach pisarskich na Uniwersytecie Szczecińskim z małym marzeniem wydania własnej książki. Po trzech latach i obronionym na piątkę licencjacie zmieniłam drogę na filologię polską, aby posmakować czystej teorii, nieupiększonej artystyczną praktyką.

Aktualnie jestem na pierwszym roku drugiego stopnia polonistyki. Z zaległościami teoretycznymi, ale dużym bagażem doświadczenia pisarskiego i poważnymi planami wydawniczymi. Specjalizuję się w literaturze eksperymentalnej i wciąż niedocenianej liberaturze. Jednak nawet teraz nie sędzę, abym była w stanie przyznać, że znalazłam swoją drogę. Wewnętrzna, niewyjaśniona presja bycia najlepszą, presja społeczna, aby mieć dobre zarobki oraz presja akademicka, aby iść dalej w wybranym kierunku są przytłaczające. Demotywuja, są powodem gorszych okresów. Zagubienie i wątpliwości czasem nie opuszczają mnie wiele miesięcy, aby później zniknąć w mojej chwilowej satysfakcji z odniesionych sukcesów. Przywołanie mojej niezbyt czarującej historii służy mi tylko do tego, aby na swoim przykładzie przekazać, że błędzenie nie jest niczym złym. Wątpienie, szukanie, odkrywanie siebie nie jest powodem do wstydu. Będąc w liceum jesteśmy młodzi i świadomość tak ważnego wyboru może paraliżować. Czasem mamy bardzo wyraźne cele od wczesnych lat nastoletnich, innym razem, jak w moim przypadku, nawet mając pewne osiągnięcia, wybrana ścieżka nie jest pewna. Jesteśmy ludźmi, każdy z nas ma własne zmartwienia, własną historię i problemy. Czasem zabłądzimy, zawahamy się, spojrzymy z żalem wstecz i będziemy marzyć, jaką przygodę miała dla nas inna droga. Po tym jedni pójdą dalej, inni zawrócą.

I to jest jak najbardziej w porządku.

Natalia Płachta



lobialogard.pl